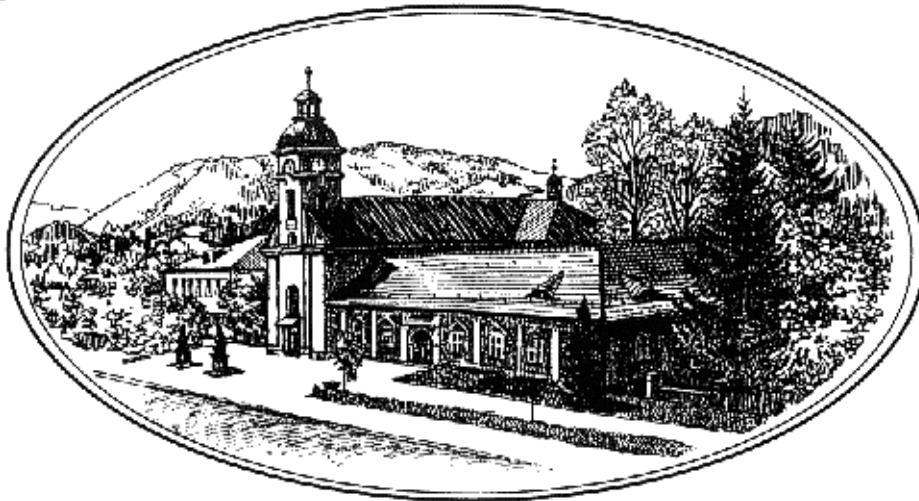


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 33 (1002) 18 sierpnia 2013 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

XX NIEDZIELA ZWYKŁA

Uwodzicielska siła grzechu

Wędrujemy cały dzień w siedmioosobowej grupie. Blisko dwie godziny trwało męczące podejście, a później szlak prowadził szczytami Beskidów. Długie odcinki prawie spacerowe. Był czas na spokojną rozmowę. Poprzedniego dnia jeden z uczestników, student, prosił o możliwość dyskusji na temat uwodzicielskiej siły grzechu. Nie mógł pojąć, dlaczego grzech odnosi nad nami tak łatwe zwycięstwo. Mimo że było to jego osobiste pytanie, w rozmowę włączyli się wszyscy, a problem stał się tematem dnia.

Dość szybko zgodzono się, że człowiek w grzechu sięga po dobro, a nie po zło. Grzech kusi dobrem, którego osiągnięcie łączy się nierozdzielnie ze zniszczeniem innego dobra. Dopiero po grzechu człowiek odkrywa, że dobro zniszczone było o wiele cenniejsze niż nabyte, a często i to nabyte okazuje się tylko bańką mydlaną pryskającą w momencie jej osiągnięcia.

Siła więc grzechu tkwi w sposobie oczarowania człowieka proponowanym dobrem. Tak na przykład matce przerażonej trudnościami, jakie pojawią się z chwilą urodzenia dziecka, grzech ukazuje łatwe rozwiązanie przez zamordowanie nienarodzonego. Czar „łatwego życia” bez dziecka jest tak przekonujący, że kobieta sięga po to rozwiązanie. Bańka mydlana pęka jednak w momencie popełnienia grzechu. Życie staje się potwornie ciężkie z powodu wyrzutów sumienia, a nierzadko również z powodu komplikacji dotyczących zdrowia matki. Gdyby kobieta знаła całą prawdę o tym grzechu i jego następstwach, nigdy by go nie popełniła.

W tym kontekście uczestnicy rozmowy zwracali uwagę na potrzebę bardzo wszechstronnego ukazywania wszystkich wymiarów grzechu, sądząc, że w ten sposób można zdemaskować i osłabić jego uwodzicielską siłę. Dość szybko jednak punkt ciężkości dyskusji przeniósł się z grzechu na samego człowieka. Pytanie sformułowano ostro: dlaczego człowiek jest tak głupi, że daje się złowić na przynętę zastawioną przez grzech? Wskazywano na pijaków, nar-

komanów, złodziei, morderców, pytając, dlaczego sięgają po grzech skoro płacą za niego tak straszną cenę?

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie zaczęto śledzić drogę wiodącą do wielkich grzechów. Po pewnym czasie ze zdziwieniem stwierdzono, że zmaganie z grzechem trwa od pierwszych lat życia. Wspominano osobiste zwycięstwa i porażki, sięgając aż do dziecięcych lat. Pieniądże skradzione matce na lody, a następnie poszukiwanie tych pieniędzy drogą uczciwą, by móc je zwrócić do portmonetki i w ten sposób uciszyć wyrzuty sumienia. Bolesne zmagania siedmioletniego Wojtka, który musiał zrezygnować z oglądania kolumny wojsk pancernych przejeżdżających przez wioskę tylko dlatego, że rodzice kazali mu w tym czasie pilnować młodszą siostrę. Trud przyznania się do zniszczenia magnetofonu, co można było z łatwością rzucić na poprzedniego użytkownika. Z lat młodzieńczych zdecydowane odmówienie trzeciego kieliszka alkoholu, mimo natarczywych nalegań całego towarzystwa. Zwrócenie dużej sumy pieniędzy znalezionych na ulicy. Obrona skrzywdzonego kolegi itp.

Zmaganie z grzechem trwa przez całe życie. Zaczyna się od rzeczy drobnych już w dziecięcych latach. Ten, kto wygrywa walkę po walce, nabywa stopniowo mądrości i grzech tak łatwo go nie zwiedzie. Kto zaś lekceważy przeciwnika i pozwoli mu odnosić zwycięstwa w rzeczach drobnych, przegra również bitwę o wielkie wartości. Trafne było podsumowanie tej długiej rozmowy dokonane przez maturzystę. Jego zdaniem każdy ciężki grzech zanim zaistnieje, ma już długą historię. Jego zwycięstwo jest przygotowywane całymi latami. Można powiedzieć, że grzech o wiele dłużej i dokładniej przygotowuje się do odniesienia zwycięstwa, niż sam

człowiek do starcia z grzechem i w tym tkwi tajemnica jego uwodzicielskiej siły. Ież zatem mądrości jest zawartej w wezwaniu autora Listu do Hebrajczyków, aby uczniowie Chrystusa „opierali się aż do krwi, walcząc przeciw grzechowi”. Z grzechem może wygrać tylko ten, kto chce z nim walczyć.

ks. Edward Staniek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Jr 38,4-6.8-10

Psalm: Ps 40,2-4.18

II czytanie: Hbr 12,1-4

Ewangelia: Łk 12,49-53

Spróbuj nie wypić DZIŚ

To być może najbardziej demokratyczne miejsce świata, a jednocześnie miejsce najbardziej uczące pokory. Obok siebie stają i biorą się za ręce starszy i młodzi, kobiety i mężczyźni, psia fryzjerka, bezdomny i doktor medycyny.

Są jednakowo słabi i jednakowo silni. Słabi — bo nad ich życiem zapanował alkohol. Silni — bo wiedzą, że mimo wszystko mogą być trzeźwi. Trzeźwi alkoholicy.

Alkoholowe kłamstwo

Największym kłamstwem o alkoholu, jakie sprzedaje nam współczesny świat, jest obraz wspaniałej zabawy, luzu, roześmianych przyjaciół i kolorowych imprez. Rzeczywistość wygląda inaczej i nie ma w niej miejsca na śmiech ani słodkie słowa. To świat śmierzdzących knajp, zataczających się, brzydkich ludzi, wymiotowania w taksówkach albo na ulicy, wulgarnego języka, dzieci życzących śmierci swoim ojcom i kaca, który nie pozwala następnego dnia wstać z łóżka, podłogi czy ulicy.

Ci, którzy chcieli wyrwać się z tego świata, przyjechali 26 lipca do Lichenia. Trzydniowe spotkania trzeźwościowe są już tradycją trwającą od 21 lat. I choć w tym roku podczas mityngów na wielkim placu przed bazyliką wydawać się mogło, że jest ich niewiele, wystarczyło rozejrzeć się nieco uważniej. Ci, którzy chcą żyć w trzeźwości, byli wszędzie: ukryci przed palącym słońcem między drzewami, na zacienionych drózkach, z całymi rodzinami, witający się serdecznie, uśmiechnięci, radości i spokojni. Wielka rodzina trzydziestu tysięcy trzeźwych alkoholiczków. Najlepszy dowód na to, że pełne i szczęśliwe życie to nie lejące się w reklamach piwo — ale trzeźwość.

Dziadek oszukuje!

Jurek, alkoholik, mieszka w Radzynie Podlaskim. Był kominiarzem. Długo nie uważał się za alkoholika, bo pił tylko wódkę. Później staczał się coraz niżej — pił wszystko, co się pali. Trzeźwy jest od 19 lat.

— Obchodziłem w tym roku 40-lecie małżeństwa. Moja żona wytrzymała ze mną 21 lat picia. Opiekowała się mną i nie zostawiła mnie, opiekując się jednocześnie czwórką dzieci. A dzieci bały się ojca i nigdy nie wiedziały, czy będą mogły spać w domu, czy będą uciekać do babci czy sąsiadów. Naprawdę szczęśliwe były wtedy, kiedy trafiałem na dołek.

Dopiero kiedy miały cztery lata mojej trzeźwości, syn uwierzył, że nie będę pił. Zamówił wtedy Mszę dziękczynno-błagalną, uściskał mnie i powiedział, że mnie kocha. Miał wtedy 21 lat, a ja po raz pierwszy słyszałem od niego te słowa.

Doczekałem się pięciorga wnucząt. Dwa lata temu był tu ze mną najstarszy z nich. Dawałem świadectwo, kiedy mój przyjaciel z grupy nachylił się i powiedział do niego: „Posłuchaj, jaką twój dziadek był świnią!”. A on odpowiedział: „Proszę pana, mój dziadek specjalnie tak mówi, on oszukuje, żeby mu ludzie bili brawo! A tak naprawdę to on nawet piwa nie pije!”.

Wnuk tak mówi, bo nigdy nie widział mnie pijanego, i nie chce, żeby kiedykolwiek mnie takim zobaczył. I módlmy się za tych, którzy tkwią jeszcze w nałogu — żeby mogli się podźwignąć tak, jak nam się udało.

Nie umiałem się wystawić

Marian, alkoholik, pochodzi ze Strzelec Krajeńskich. Jest przekonany, że Bóg ocalił go przed zapiciem się na śmierć. Kiedyś jego największym marzeniem było nie pić przez siedem miesięcy.

— Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Lichenia, czułem się obco — wspomina. — Bałem się ludzi, bałem się

konfesjonału, bałem się wszystkiego. Wszystko przez alkohol, który zabrał mi wszystko: poczucie własnej wartości, odwagę, mądrość. Nie umiałem się wystawić, bez przekleństw nie potrafiłem cokolwiek powiedzieć. Teraz mogę mówić do tak wielkiego audytorium. W AA się rozwijam i chcę się rozwijać nadal, tu poznaję piękno trzeźwego życia.

Kiedyś na mojej drodze stanął uzależniony, który miał za sobą siedem miesięcy abstynencji. Pomyślałem: — To jest coś! A kiedy na pierwszym mityngu usłyszałem, że jest człowiek, który nie pije od piętnastu lat, nie wierzyłem, że to jest w ogóle możliwe. Teraz sam mam dwadzieścia trzy lata abstynencji. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu i miesiąc po miesiącu dowiaduję się, jak pięknie jest być trzeźwym człowiekiem.

Chodźmy do normalnych

Antek, alkoholik ze Świdnicy, jest organistą. Przed proboszczem nie ukrywał, że ma problem z alkoholem. Usłyszał wtedy: „Jeśli dziś jesteś trzeźwy, to graj”. Jego „dzisiaj jestem trzeźwy” trwa już dziewięć lat.

— Swoją szansę na życie dostałem dziewięć lat temu — mówi Antek. — Ktoś mi powiedział: „Spróbuj zrobić tyle, żeby nie pić, ile wcześniej byłeś w stanie zrobić, żeby się napić”. Do dziś tak robię i to jest wielki wysiłek. Dla mojej trzeźwości nie ma za dużej odległości, jaką trzeba przejechać. Dla mojej trzeźwości nigdy nie jest za dużo mityngów — jak była taka potrzeba, było ich nawet sześć w tygodniu.

Każdy dzień jest dla mnie szansą i każdego dnia muszę wybierać. Chcę żyć i każdego dnia wybieram trzeźwe życie. I za to moje trzeźwe życie jestem odpowiedzialny. Nie szukam wytumaczeń: że pić się chce, że mnie nosi. Antkiem alkoholiczkiem jestem nie tylko na mityngu — jestem nim wszędzie, to moja tożsamość wypisana w sercu.

Każdego dnia mam kolejną szansę, pod warunkiem że poznam prawdę o sobie: jestem Antkiem alkoholiczkiem. Dlatego szukam trzeźwych ludzi. Kto chce być trzeźwy, nie będzie szukał pijanych. Kiedyś jeden z kolegów powiedział mi: „Chodź, pójdziemy do normalnych!”. Odpowiedziałem mu: „Ja już tam byłem. Ja już tam byłem, a tu przeżywam najpiękniejszą przygodę mojego życia. Od dziewięciu lat nie piję. I znów gram, to moje życie”.

Jestem bogaty!

Marcin, alkoholik ze Zgierza, pokonał nie tylko alkohol, ale również papierosy. I jest świadomy, że dostaje od Boga szansę na nowe życie.

— Kiedy się ożeniłem, miałem 44 lata — mówi Marcin. — Wcześniej nikt by ze mną o tym nie rozmawiał. Nikt nie chciałby mieć ze mną do czynienia. Kiedyś myślałem, że bogaty jest ten, kto ma samochód. Teraz do siebie mówię: — Marcin, ty to dopiero jesteś teraz bogaty!

I tak — jestem bogaty. Jestem bogaty, ale nie dlatego, że mam samochód, ale dlatego, że już nie żądam od nikogo pięciu groszy. Dostałem szansę żyć tak, jak każdy z nas powinien żyć od samego początku. Kiedyś tego nie potrafiłem: żyłem w zakłamaniu, w jakimś innym świecie. A dziś spokojnie mogę powiedzieć, że jestem ze swojego życia zadowolony.

Wszystko, co człowiek może przejść

Urszula, alkoholiczka z Sobótki, ma 60 lat. Nie pije od 19 lat. Trzeźwiła bez żadnej terapii, tylko na grupach AA. Dostała nowe życie. Ma pracę, o której zawsze marzyła — jest psim fryzjerem. I szczęśliwym człowiekiem.

— Przeszłam przez piekło na ziemi — opowiada Urszula. — Przeszłam przez wpisy w kościołach, że nie będę pić; przeszłam przez wszytki, przeszłam przez odtrutki, przeszłam przez upokorzenia, upodlenia, pokopana,

Święte góry, święte miejsca -

misja cyrylo - metodańska
w Małopolsce

Krótkie historie wspomnianych wcześniej kościołów:

Kościół pw. św. Wojciecha w Krakowie

to najprawdopodobniej najstarszy kościół w Krakowie. Znajduje się on na Rynku Głównym u wylotu ulicy Grodzkiej.

Powstał on na relikwach wcześniejszych budowli sakralnych dwu drewnianych; pierwszej z X wieku oraz drugiej wzniesionej około połowy XI wieku. Obecny kościół został zbudowany w II połowie XI wieku lub początkach XII wieku (około 1100 roku). Według tradycji miał głosić tu kazania św. Wojciech, a w 1453 roku przed kościołem nauczał św. Jan Kapistran.

Święty Wojciech, patron Polski, to pierwszy słowiański męczennik, opowiada o nim niezliczona ilość legend i podań. Wiadomo, że urodził się około 956 r. w czeskich Libicach w rodzie Sławnikowiczów. W 983 r. został biskupem Pragi. Gdy po wręczeniu mu pastorału wracał do Pragi wszedł do miasta bosy i pokornie, tak jak żył przez wszystkie następne lata. W drodze do Gniezna św. Wojciech według legendy szedł przez Kraków i w miejscu głosił kazania. Prawdopodobnie w pierwszym drewnianym kościele. Na pamiątkę tamtego wydarzenia został wybudowany drugi drewniany (murowany?) kościół. Podczas badań archeologicznych bowiem odsłonięto pod obecną budowlą relikty wcześniejszej murowanej, z przełomu X i XI w.

Architektura świątyni jest wczesnobarokowa z elementami romańskimi i późnobarokowymi dobudówkami. Pod nawą kościoła znajduje się siedemnastowieczna krypta grobowa. Do prezbiterium od północy przylega półkolistą zakrystia, natomiast od południa prostokątna kaplica błogosławionego Wincentego Kadłubka, którą wieńczy kamienny posąg św. Jana Nepomucena, wcześniejszego patrona kaplicy.

Kościół został zbudowany z drobnej kostki wapiennej i ciosów piaskowca, mury piaskowca sięgają połowy wysokości dzisiejszej świątyni. Portal prowadzi obecnie do rezerwatu archeologicznego, prezentującego historyczne poziomy i struktury murów.

Ołtarz główny pochodzi z lat 50-tych XVIII wieku, znajduje się w nim barokowy obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, zaś w zwieńczeniu obraz św. Tekli. Ołtarz zdobią również posągi św. Wojciecha i Stanisława Biskupa. Na uwagę zasługuje wizerunek św. Wojciecha (malarza Kaspera Kurcza) z 1636 r., umieszczony zapewne nigdy w ołtarzu głównym starego kościoła, w dolnej części obrazu znajdują się scenki z życia świętego.

Historia kościoła w datach

X wiek – powstanie pierwszej kamiennej budowli; **XI-XII wiek** – romańska budowla, z której zachowały się drobna kostka kamienna i uskokowy portal; **1404 r.** – kościół zostaje prebendą uniwersytecką, dzięki biskupowi Piotrowi Wyszowi Radolinskiemu; **1453 r.** – wygłasza tu swoje kazania św. Jan Kapistran; **1611- 1618** – przebudowa kościoła w stylu barokowym. Podwyższono ściany, a całość została nakryta kopułą, otynkowano romańskie mury oraz wybudowano nowe wejście od strony zachodniej. Przebudowę kierowali prof. Walenty Fontana oraz ks.

Sebastian Miłosz; **1711 rok** – budowa nowej zakrystii; **1758 - 1759** – Andrzej Radwanski wykonuje malowidła we wnętrzu nawy i kopule; **1778 r.** – budowa kaplicy św. Jana Nepomucena, której zmieniono wezwanie na błogosławionego Wincentego Kadłubka; **1848 r.** – dach kościoła został uszkodzony podczas ostrzeliwania przez wojska austriackie.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Kościół_św._Wojciecha_w_Krakowie

http://www.kosciolwojciecha.pl/historia_kosciola

Kościół Najświętszego Salwatora w Krakowie

Jedno z najurokliwszych miejsc Krakowa, zwane dzisiaj Salwatorem, położone jest na końcu długiego garbu ziemnego, schodzącego ku Wiśle, tam gdzie dzisiaj wpada do niej Rudawa, ma swoją długą historię. Nosi ślady najstarszego osadnictwa z okresu paleolitu – 25 tysięcy lat temu.

Dzisiaj widzimy krajobraz, który poprzez wieki ulegał zmianom.

W okresie paleolitu rzeka nazywana później Rudawą, wpadała do Wisły pomiędzy dzisiejszym Mostem Dębnickim i Wawelem, a dzisiejszego koryto Rudawy powstało z początkiem XX wieku, gdzie swe wody toczyła rzeczka, zwana od XIV wieku Młynówką. Wisła płynęła szerokim korytem, tworząc wyspy wrzynając się w salwatorskie wzgórza, a często wylewając, aż po dzisiejsze Błonia.

Wśród lasów, nad wodami, w miejscu stromym, z natury obronnym mieli szataśy najpierw łowcy mamutów, a następnie kwiłta osada, posiadająca nawet pogańską świątynię. Tutaj, gdzie dziś podziwiać możemy drewnianą kaplicę św. Małgorzaty, przechowała się nazwa Gontyna, która przypomina właśnie pogańskie czasy.

Z pomroki dziejów pogańskich wkraczamy od razu na scenę wielkich wydarzeń historycznych. Chrystus Polski z woli Mieszka I z pewnością budowany był w kościele Najświętszego Salwatora jak na jednym z fundamentów. Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że właśnie ten kościół odegrał ważną rolę przy chrystianizacji, ponieważ jego patron to Najświętszy Salwator. Takie wezwanie nosiły tylko najważniejsze kościoły wielu chrystianizowanych krajów. Ponadto słusznym posunięciem byłoby fundować kościół w miejscu słynącym uprzednio z pogańskich uprzednio z pogańskich kultów. Początków świątyni salwatorskiej szukać należy zatem przy początkach chrześcijaństwa na naszych ziemiach. Państwo Mieszka I było chrystianizowane w 966 roku, jednak Państwo Wiślan uległo najprawdopodobniej chrystianizacji z końcem IX wieku, w ramach misji św. Metodęgo.

Wstępując do kościoła Najświętszego Salwatora obcujemy z początkami polskiego chrześcijaństwa i dotykamy wielkich zdarzeń naszych dziejów ojczystrych.

Badania archeologiczne ujawniły w podziemiach dzisiejszej świątyni fragmenty budowli i pochówków zmarłych, starsze niż XI wiek. Archeologowie na ich podstawie wysnuli teorie o co najmniej dwóch kościołach na tym miejscu poprzedzających dzisiejszy kształt budowli. Zatem pierwszy kościół mógł mieć plan prostokąta lub krzyża greckiego z absydą (nawiązując do budowli karolińskich), a drugi mógł być rotundą (jak np. rotunda Najświętszej Maryi Panny z X wieku na Wawelu.). Wśród naukowców nie ma jednak zgody, co do planów i datowania kolejnych świątyni. (cdn.)

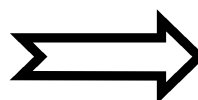
Opracowali Elżbieta Georg i Andrzej Georg

Restauracja BaHus

jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.

Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



USTROŃ

ul. 9 Listopada 10

tel. 33 854 26 72

kom. 602 831 296

**RESTAURACJA
BaHus**

www.bahus.pl

Sierpień

Chyba najważniejszym świętem w sierpniu jest uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Dogmat "O wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny" ogłoszono w 1950 r. Uczynił to papież Pius XII.

(Niepokalana Boża Rodzicielka, zawsze Dziewica, Maryja, po wypełnieniu życia ziemskiego, została z ciałem i duszą do chwały niebieskiej wzięta.)

Prawda ta, znana od wieków, dopiero w XX wieku, znalazła swój finał w potwierdzeniu jej przez Kościół.

W ludowej tradycji, święto to, znane jest jako Matki Bożej Zielnej, gdyż w tym dniu przynoszono do poświęcenia zioła i kwiaty.

Dzień przed tą wzniosłą uroczystością czcimy pamięć męczennika za wiarę, który oddał swoje życie za brata w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Świętego Maksymiliana Marię Kolbego. Wielkiego czciociela Maryi. To między innymi on rozstał się z Niepokalaną Dziewicę Maryję, nie tylko w Polsce, ale i w Japonii. Jego poświęcenie się Maryi zaowocowało świętością, poprzez łaskę ukazania miłości tam, gdzie wydawało się, że w tym czasie nie może być miejsca na miłość. W miejscu, gdzie „triumfowało” zło zakwita miłość brata, zakonnik, który oddaje swoje życie za innego brata. Czyn ten, jakże heroiczny, był również ryzykowny, gdyż na śmierć mógł zostać skazany ochotnik jak i ten wcześniej wyznaczony. Ofiara została przyjęta.

Myślę, że święty Maksymilian pokazał nam, że warto poświęcać się za drugiego człowieka.

Czasami to poświęcenie jest nazywane cichym męczeństwem, gdyż jest niedoceniane. Wokół mamy wielu takich Aniołów, którzy poświęcają swój czas, intelekt, środki materialne, aby pomagać. Wielu dzieli się dobrem z innymi. Jestem przekonany, że nie jeden wśród nich oddałoby swoje życie, gdyby była taka potrzeba.

Nie tak dawno został zaatakowany Kapłan z naszej diecezji za to, że ostrzega ludzi przed złem. Został wyśmiany i upokorzony w jednym z ogólnopolskich programów informacyjnych w telewizji publicznej. Kapłan ten, sam będąc egzorcystą, doskonale zna techniki manipulacji wykorzystywane przez diabła i dzieli się swą wiedzą, aby uchronić człowieka. Mogę jedynie domyślać się, co czuje ten Kapłan.

Święty Maksymilianie, który wszystko postawiłeś na Maryję prosimy Cię o wstawiennictwo za nami, abyśmy umieli doceniać dobro, którymi jesteśmy obdarowywani przez drugich, czasami zupełnie nieznanym nam osobom. Wyproś nam łaskę, abyśmy sami nieśli dobro tam, gdzie go najbardziej potrzebują. Wyproś nam też łaskę, abyśmy czynili wszystko z miłością, bezinteresowną i czystą. Oręduj za nami, Święty Patronie naszej diecezji, abyśmy stawali się świętymi. Maryjo. Królowo Nieba i Ziemi módl się za nami, abyśmy zawsze upodabniali się Twojego Syna, Jezusa Chrystusa. Amen

brat Franciszek

Sakrament z... mocą? - ciekawa refleksja

Coraz częściej słyszy się o sakramencie bierzmowania jako o czymś niepotrzebnym. Jako o takim czymś, co ma jakieś uzasadnienie w tradycji, ale nikt już tego nie potrzebuje. Takim „średniowiecznym rytuałem”. Niestety, nie są to poglądy środowisk jedynie pozakościelnych - tym nie można

się dziwić. Jednak i wśród osób związanych z Kościołem można znaleźć takie, które twierdzą, że to tylko „wprowadzenie do dojrzałości”. Coś takiego, jak pasowanie rycerskie. Nawet mniej. Czy na pewno?

Ostatnio na pewnym wykładzie dla młodych katolików usłyszałem zdanie „apostołowie podczas bierzmowania otrzymali dar języków, a my mamy stać się odpowiedzialni”. Coraz częściej słyszy się tego typu zdania. Trochę brakuje w nich logiki. Mamy otrzymać wspaniały dar czy zobowiązać się do bycia dobrym człowiekiem?

Czym jest ten sakrament? Bierzmowanym wpaja się że to „widzialny znak niewidzialnej łaski”. Łaska to dar Boga dla człowieka. Sakrament jest więc zapewnieniem, znakiem, że otrzymujesz od Boga dar. Prezent. Tak jak czek jest znakiem otrzymanej sumy pieniędzy.

Spójrzmy na apostołów już po zmartwychwstaniu, ale jeszcze przed wylaniem Ducha: boją się. Brakuje im mądrości, by głosić słowo Boże. Nie ewangelizują. Sto dwadzieścia osób - taka mała zamknięta grupa, bez żadnej dynamiki, bez rozszerzania się. Jezus zmartwychwstał, ale jedyne, co oni robią, to uzupełniają grono dwunastu apostołów. Nic więcej. Są razem w jednym miejscu, ale boją się wyjść na zewnątrz.

Jak często jest to nasz obraz? Mimo osobistego doświadczenia zmartwychwstałego Jezusa boimy się wyjść do ludzi. Zamykamy się w naszych wspólnotach, grupach. Mówimy sobie, że jest tak „fajnie”, ale nasze grupy umierają. Ludzie odchodzą, rezygnują. Nie ma wzrostu. Nawet gdy idziemy „ewangelizować”, często zamiast pomóc komuś spotkać Jezusa, jeszcze bardziej go od niego odpychamy. Tak naprawdę jest nam z tym źle. Apostołom też było.

Jeśli jesteś w takiej sytuacji, oznacza to, że naprawdę potrzebujesz mocy, jaka płynie z bierzmowania.

Dla apostołów nastał WRESZCIE dzień pięćdziesiątnicy. Całe szczęście dla nas, bo gdyby nie to, pierwsza wspólnota chrześcijan wymarłaby ze starości, nie nawróciłszy nikogo.

Spójrzmy na Piotra. Po wylaniu Ducha Świętego występuje odważnie i zaraz po jego pierwszym kazaniu nawracają się trzy tysiące ludzi. Jego słowa są pełne prostoty, ale i mocy. Niedługo później następuje pierwszy cud po wniebowstąpieniu - Piotr nakazuje w imię Jezusa wstać chromemu od urodzenia. Ten wstaje. Nawet faryzeusze nie potrafią zanegować tego cudu - „bo dokonali jawnego znaku, oczywistego dla wszystkich mieszkańców Jeruzolimy. Przecież temu nie możemy zaprzeczyć.”¹ . Później pewien człowiek próbuje oszukać apostołów. Kłamstwo niewykrywalne dla człowieka. Jednak Piotr ad razu je widzi. Oszust pada martwy na ziemię. „Nie ludziom skłamałeś lecz Bogu”²

Czułeś coś takiego po bierzmowaniu? Bożą moc? Boże działanie w twoim życiu? Widzisz w swoim życiu choć jeden z darów Ducha Świętego?

Spójrzmy na to tak: jeśli jesteś po bierzmowaniu, to posiadasz ten czek. I niezależnie, czy dotychczas z niego korzystałeś, czy nie, możesz prosić Boga o Ducha. Proś Boga o Ducha Świętego. O to, by zaczął działać w twoim życiu. Byś mógł to zobaczyć. O to, byś zaczął korzystać z tego, co otrzymałeś na mocy sakramentu bierzmowania.

Tylko uważaj. On traktuje Twoje prośby poważnie. I może przyjść do Ciebie tak, jak się tego nie spodziewasz.

Boże, ty przez swojego Syna obiecałeś Ducha Świętego tym, którzy będą o niego prosić w imię Jego. Daj nam Panie doświadczać działania Twojego Ducha w nas. Amen.

3MJ

¹ Dz 3,16 Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia
² Dz 5,4

Kącik poetycki

Do Matki Boskiej

Mario, obłoków ciszo,
Ciężko nam Boga dźwigać,
jeszcze ciężej odrosły świat,
nieba wysokie ciężej; nieba nad nami wiszą
jak przykazania ciemny kwiat,
Mario, tak bardzo boli, powiedzmy, słowem prostym,
oto wszystko, całą maluczkosć serc:
tu oto świty skazańców, tu oto dzieci, co rosną,
tu oto, Mario milcząca nawet przed Bogiem śmierć.
Żeby się jeszcze unieść: o, natchnie ciepła muzyka,
ale już ziemia za ciężka, to dusze martwe jak ołów,
ciała i groby - za ciężkie - stężale bryły mozołu,
dym, płomień nad nami wykwita.
Cierpienie to kula, koło,
rzeźbi, lecz toczy się dokąd?
Mario przeczysta, oto są dłonie wyschłe jak ruczaj,
z których by takie ogrody, zielone wybuchy drzew,
z których by domy jasności, A teraz oczy, nauczaj,
jak w baldachimy przestrzeni trwogę zamienić i gniew.
Oto maluczkosć nasza, śpiewaj, święta, nie ustań -
czym wyższa topola śpiewu, tym bliżej dosięgnąć z dna.
Kończę. Oto już wszystko, jak wióry wyschłe mam usta,
nimi, o cicha, ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych dniach.

Krzysztof Kamil Baczyński

UWAGA!

Instytut Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie ogłasza **dotatkowy nabór na studia licencjackie i magisterskie**.

Oferujemy studia historyczne na unikalnych specjalnościach. Nauka w Instytucie Historii gwarantuje nie tylko rzetelne wykształcenie humanistyczne, lecz również zdobycie dodatkowych atrakcyjnych kompetencji zawodowych.

Kierunek: **HISTORIA**

Specjalności: **ARCHIWISTYKA, DOKTRYNY POLITYCZNE I PRAWNE, EUROPA WSCHODNIA, HISTORIA KOŚCIOŁA**

Moduły praktyczne: **ADMINISTRACJA, EDYTORSTWO, PUBLICYSTYKA, TURYSTYKA**

Zapraszamy na studia w sercu Krakowa, w kameralnej atmosferze, na jedynym w Europie Środkowej Uniwersytecie Papieskim.

Rekrutacja trwa do 20 września 2013.

Szczegóły na stronie internetowej historia.krakow.pl



*jest kołem
ratunkowym
na morzu życia*

Przychodzi pijany mąż do domu i mówi do żony:

-Wiesz Helena, wracam sobie dzisiaj spokojnie z knajpy nikogo nie zaczepiam, a tu nagle czuje takie klap na plecach. Odwracam się, patrzę, a to asfalt.

Z życia parafii



• Tydzień temu gościem w naszej wspólnocie parafialnej był ks. Alojzy Malcherczyk, ze Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego pracujący w Zaporozżu na Ukrainie. W kazaniu przedstawił nam sytuację tamtejszego Kościoła, która jest bardzo trudna. Jego parafianie są różnej narodowości. Wielu jest Litwinów, Białorusinów i Polaków, którzy żyli na kresach i obecnie stanowią 40 % wszystkich parafian. Nie wrócili to kraju pochodzenia, zapomnieli języka. Starsi parafianie potrafią jeszcze trochę porozmawiać po polsku, pozostali już nie. Cały wschód Ukrainy mówi raczej po rosyjsku. Na wsi używa się raczej języka ukraińskiego. Misjonarz zwrócił się do nas z prośbą o wsparcie, zarówno modlitewne jak i materialne.

• We wtorek, 13 sierpnia, czuwaliśmy z Maryją Fatimską. Kazanie podczas Mszy św. mówił Ks. Proboszcz, a figurę w czasie procesji nieśli członkowie stow. Rodzin Katolickich. Wyjątkowo ładna pogoda sprawiła, że w czasie tego czuwania było nas bardzo dużo.

• 15 sierpnia - w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny już tradycyjnie intencją Eucharystii o godz. 10.30 była modlitwa za Ojczyznę i Jej Żołnierzy. Było dziękczynienie za czas miniony i prośba o opiekę Wspólnie modlili się Parafianie i Goście. Obecni byli przedstawiciele Władz Miasta z Burmistrzem i Przewodniczącym na czele. Byli też Kombatanci oraz Poczty Sztandarowe. Uroczystość uświetniała orkiestra górnicza. Witając wszystkich, Ksiądz Proboszcz podkreślił, że *ta Msza św. ma być uświadomieniem nam naszej zależności od Boga, a równocześnie uradowaniem nas, że dzięki Niemu możemy kształtować nasze osobowości i naszą Ojczyznę. Dlatego we wspólnej modlitwie, dziękując Bogu i prosząc Go o dalsze łaski, stańmy - tak, jak nasi poprzednicy do swego rodzaju apelu, aby ta pamięć o Ojczyźnie zawsze była żywą pamięcią i odpowiedzialną.* Kazanie powiedział ks. Krzysztof Stala - moderator ostatniego turnusu oazowego. Po Komunii św., jako dziękczynienie Panu Bogu za dar wolnej Ojczyzny, zostało odśpiewane *Ciebie Boże wielbimy...*

Proboszcz poświęcił też przyniesione do kościoła bukiety kwiatów i ziół, jako, że w tradycji ten dzień jest również świętem Matki Bożej Zielnej.

Wszyscy obecni w kościele zostali zaproszeni do przejścia w pochodzie pod Pomnik Pamięci Narodowej, gdzie miała miejsce część patriotyczna - przemówienia i złożenie kwiatów.

• Już niewiele dni zostało do VI Festynu Parafialnego, na który zaproszeni są wszyscy - Parafianie, Goście i... każdy, kto chce wspomóc dzieło Funduszu Stypendialnego dla dzieci i młodzieży. Jest jeszcze ogromna prośba o przynoszenie różnych rzeczy, ale nowych, nie używanych, na KOTA W WÓRKU. Pamiętajmy też już o „kołoczach”, im więcej napięczemy, tym lepiej.

JUBILACI TYGODNIA

Teodozja Polok
Danuta Ogrodzka
Gertruda Gogółka
Ilona Winter



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny oraz radości i spokoju na długie lata.

POSŁUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO NAS JEZUS...

Kiedy zaczął się sierpień rodzice zadzwonili do dziadka i powiedzieli, że przyjadą w sobotę, aby go odwiedzić i zabrać nas, czyli moją siostrę Oliwię i mnie do cici Halinki. Ciocia była mamą chrzestną Oliwii i mieszkała w Łodzi. Zawsze w czasie wakacji zapraszała nas na kilka dni do siebie. Kiedy przyjechali rodzice, mama zaraz zabrała się za gotowanie i pieczenie, nam zleciła posprzątanie całego domu, tato natomiast zajął się koszeniem trawy wokół domu. Kiedy już wszystko było gotowe wyruszyliśmy do domu. Na drugi dzień mama pomogła nam się spakować a tato odwiózł nas na dworzec i ulokował w pociągu do Łodzi, gdzie na miejscu miała nas odebrać ciocia Halinka.

Bardzo cieszyliśmy się z wizyty u cici, ponieważ zawsze miała dla nas czas a jej syn Adrian był bardzo sympatycznym chłopcem. Antek miał 12 lat, chociaż widywaaliśmy się z nim tylko dwa razy w roku, to miałyśmy z nim bardzo dobry kontakt. Zwykle pokazywał nam dużo ciekawych rzeczy albo opowiadał, co w ostatnim czasie się wydarzyło. Adrian należał w szkole do Szkolnego Koła Caritas, miał wrażliwe serce i bardzo lubił pomagać innym.

Opowiedział nam, że w ostatnich dniach zauważył, iż na ich osiedlu pojawiły się dzieci dość brudne, które codziennie żebrały. Kiedy obok nich przechodził zawsze dawał im pieniądze, bo wstyd mu było, że on ma pełną lodówkę, swój pokój, zawsze dużo ubrań, słodyczy i zabawek... Adrian mówił, że jego tato twierdził: Tym dzieciom możemy dawać po kilka złotych, nawet codziennie, ale na świecie są takich miliony, wszystkim nie możemy pomóc.

— Postanowiłem pójść za tymi dziećmi i zobaczyć, gdzie one mieszkają. Szedłem za nimi długo, aż doszedłem do... wysypiska śmieci i zobaczyłem kilka rodzin mieszkających w szafasach w strasznej biedzie. Zawróciłem i pobiegłem do domu, chciało mi się płakać. Poszedłem do mamy, aby jej powiedzieć, że ci ludzie żyją tam jak szczury i trzeba im pomóc.

Mama powiedziała: - Zaprosisz ich do swojego pokoju, by tam zamieszkali? Weźmiesz dla nich wszystko z lodówki?

Nie umiałem odpowiedzieć na te pytania, ale bardzo chciałem pomóc. Namówiłem w końcu kilka koleżanek i kolegów, żeby zrobić paczki z jedzeniem, ubraniami i zabawkami. Niektórzy dawali byle co, byle jak zapakowane, musiałem to przebierać i dokładniej spakować. Moi rodzice kręcili głowami i byli niezadowoleni, ale nie zabraniali mi oddać, to co mam tym biednym ludziom. W końcu rodzice poszli ze mną na to wysypisko śmieci. Dzieci mnie rozpoznały i nawet chciały pogadać. Cuchnęło tam a moim rodzicom to przeszkadzało. Ale ja tak bardzo cieszyłem się ze spotkania z tymi ludźmi, że wcale mi to nie przeszkadzało. Jeden z tamtych tatusiów, biorąc paczkę ode mnie, powiedział: „My tu z głodu nie umieramy, ale czasem ważniejsze od chleba jest to, że ktoś się nami nie brzy-

dzi. Dziękujemy, żeście przyszli do nas jak do ludzi, a nie jak do szczurów. Nam tu wiele nie trzeba, bo ludzie wiele dobrych rzeczy wyrzucają”.

- Gdy wracaliśmy od tych ludzi, mama powiedziała, że bardzo przeżyła tę wizytę i stwierdziła, iż spojrzeniem można dać więcej, niż zawartością, która znajduje się w paczkach.

Zastanawiałem się, co to mogło znaczyć.

Po wysłuchaniu opowiadania Adriana zrobiło nam się wstyd, że jesteśmy tak mało wrażliwe na potrzeby innych ludzi.

Giustina

⇒ str. 2 zesmacona — przez wszystko, co tylko człowiek może przejść. Dzisiaj jestem dumna i chodzę z podniesioną głową. Spełniam się w życiu osobistym i zawodowym. Robię to, co kocham. Moi klienci wiedzą, że jestem alkoholizką. Zapraszam ich na moje rocznicowe mityngi, świętuję je zawsze uroczyście, jestem z nich dumna. W Licheniu też zabieram głos, bo jestem kobietą. Niestety, mało kobiet ma odwagę mówić o sobie i swoim alkoholizmie głośno. To ważne, żebyśmy się otworzyły i mówiły — jest nam ciężko, ludzie dookoła nas nie rozumieją, my mamy być matkami... Ja sama dopiero po wielu latach odzyskałam miłość syna i odbudowałam swoje życie.

Zrób herbatę

Zenon, alkoholik, na licheńskie mityngi przyjeżdża od samego początku, jest tu dwudziesty pierwszy raz.

— Na pierwszym spotkaniu siedziałem pod murem - wspomina. — Byłem wtedy bez domu, bez pracy, bez rodziny, żona odeszła, dzieci wyparły się mojego nazwiska. Na tamto pierwsze spotkanie trafiłem, bo przywiózł mnie mój brat. Powiedział: „Zenek, musisz postawić sobie jakiś cel. Spróbuj nie wypić dziś”.

Nie chcę tu opowiadać swojego piciorysu, bo sam się nim brzydę. Ale kiedy chciałem na Wielkanoc jechać podziękować Maryi za 20 lat bez picia, moja żona powiedziała mi: — Chcesz, to jedź. Ale twój syn nie może się doczekać, żeby wreszcie móc iść z tobą do kościoła ze święconką.

W zeszłym roku przyjechała do mnie moja córka i zaczęła płakać. Pytałem: „Aniulka, co się stało?”. Odpowiedziała: „Ojciec, po tylu latach odważę ci się coś powiedzieć. Byłam malutką i patrzyłam, jak zabierało cię do domu czterech wielkich chłopów w mundurach. Stałam w kuchni na taborecie, patrzyłam za wami przez okno i życzyłam ci, żebyś już stamtąd nie wrócił”. Ania przestała płakać, a ja zacząłem. I wczoraj wieczorem też płakałem, kiedy siedziałem razem z nią na tej ławce, na której siedziałem 21 lat temu.

Dziś siedzi tam kobieta, o której kiedyś mówiłem „franca” - moja żona, z którą trzy lata temu ponownie się ożeniłem, i moje dzieci, które kiedyś na mnie pluły, a teraz znów są moimi dziećmi. I będę ich teraz przeproszał. Kiedy kończyłem leczenie, terapeuta powiedział mi: „Zenek, ty już nie przepraszaj. Ty nie naprawiaj niczego, bo tu nie ma już co naprawiać. Po prostu zrób herbatę i postaw ją na stole. Możesz mieć ją za chwilę na łeb wyłaną, może nie być wypita, ale ty ją zrób i postaw”. I tak właśnie robię. I dziękuję za to, że żyję, że mam dom, że mam rodzinę, że mam dokąd wracać.

www.przewodnik-katolicki.pl

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl